



12. Świdnicki Dzień Trzeźwości

Z Jezusem w tle

tekst



**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Dzisiaj cała Polska patrzy na wilanowską Świątynię Opatrzności Bożej. Na naszych oczach powstaje potężny znak tego, co najprościej kojarzy nam się z okiem wpisanym w trójkąt. Bóg widzi! Nie tak, jak widzi Big Brother, i nie tak, jak widzi wścibska sąsiadka. „Widzi”, tzn. kocha (co czyni ludzkie życie bardzo bezpiecznym). Jeżeli Bóg „widzi”, to mamy także gwarancję, że Go nasze życie obchodzi. Wreszcie „widzi” – to zaproszenie do wyteżenia własnej uwagi: żeby zacząć patrzeć tak, jak On patrzy, i widzieć tak, jak On widzi. Więcej na str. IV i V.

**Dobra zabawa
na trzeźwo? – możliwe.**

Przepis na dobrą frekwencję znają organizatorzy Świdnickich Dni Trzeźwości (Urząd Miasta, Świdnicki Ośrodek Kultury i świdnickie parafie). – Nie ma innego sposobu, jak zaproszenie gwiazdy, nazwiska znanego z telewizji i radia – zdradza ks. Jacek Calik, diecezjalny duszpasterz trzeźwości. – Tym bardziej że dzisiaj hasło: „trzeźwość” rusza naprawdę niewielu – przyznaje. Widać to po dysproporcji, jaka była między uczestnikami Mszy św. w intencji trzeźwości (ok. 50 osób) a fanami Jacka Stachursky’ego i Eleni (ok. 2000). – Ważne były też atrakcje dla dzieci (m.in. zjeżdżalnie, zamek, tor przeszkód, ścianka wspinaczkowa) – dodaje Irena Martyniak, działaczka AK i dusza całego przedsięwzięcia. – Dzisiaj dzieci są motorem wielu inicjatyw całej rodziny – zapewnia.

Tak czy inaczej, ważne były słowa prezydenta miasta Wojciecha Murdzka, który apelował tuż przed koncertem Stachursky’ego o to, by jego



Jacek Stachursky podczas występu w Świdnicy

uczestnicy po powrocie do domów choć jednym zdaniem wspomnieli, że wzięli udział w dobrej zabawie bez alkoholu. – Nie bez znaczenia jest także fakt, że taki dzień uświadamia nam nie tylko problem zniewolenia człowieka (mówił o tym podczas Mszy św. ks. Tomasz Zajac), ale także stawia

pytania o chrześcijańskie świadectwo i naszą wewnętrzną zdolność do bycia światłem i solą tego świata – podkreśla ks. Calik.

Świdnicki Dzień Trzeźwości zakończył się Apelem Jasnogórskim. Patronat honorowy nad imprezą objął bp I. Dec. **Ks. Roman Tomaszczuk**

Pomoc dla powodzian



ŚWIDNICA, 28.05.2010. Ks. R. Kisiel przed załadowaniem dwóch palet pasty do zębów

Pierwszy transport z darami od diecezjan wyruszył do powodzian z Małopolski.

28 maja Caritas świdnicka przekazała Caritas krakowskiej m.in.: 900 litrów wody pitnej, kilkaset sztuk pasty do zębów (2 palety), 100 pojemników z farbami (10 l), 16 paczek chemii gospodarczej, 14 paczek żywności, koców i kołder, 10 paczek odzieży, 2 kuchenki elektryczne, po jednej paczce roboczych rękawic, butów i ubrań. – Są to dary przekazane od indywidualnych osób i instytucji – wyjaśnia ks. R. Kisiel, dyrektor diecezjalnej Caritas.

– W miarę napływania kolejnych darów będą przygotowywane transporty z pomocą. Poza tym trwa przekazywanie funduszy ze zbiórki, jaka została przeprowadzona 30 maja – dodaje.

Podsumowanie

KONGRES REGIONÓW. Axel Springer Polska i Miasto Świdnica przystępują do rozmów dotyczących organizacji kolejnej edycji Ogólnopolskiego Kongresu Regionów. – Już pierwsza edycja Kongresu udała się na tyle, że jesteśmy pewni jej kontynuacji. Chcą tego nie tylko nasze wydawnictwo i władze Świdnicy, ale co najważniejsze uczestnicy i partnerzy kongresu – mówi J. Karwelis, dyrektor marketingu Axel Sprin-



ger Polska. Organizatorzy podają także liczby odnoszące się do wydarzenia: 7425 minut dyskusji panelowych, 3 381,80 zł zebranych

na rzecz powodzin, 1500 uczestników, 322 panelistów, 142 nagrodzonych prezydentów, burmistrzów, starostów, wójtów, 99 paneli dyskusyjnych, 98 akredytowanych dziennikarzy, 45 wolontariuszy, 42 partnerów komercyjnych, 17 partnerów instytucjonalnych, 17 patronów medialnych, 7 rankingów samorządowych, 4 sesje plenarne.

Jak nowe



Bożków. 27 maja bp I. Dec poświęcił odnowione organy w kościele parafialnym. Jest to instrument zbudowany przez świdnicką firmę „Schlag und Sohne Schweidnitz” w bliżej nieznanym roku. Organ posiada pneumatyczną trakturę gry, wiatrownice stożkowe, dwa manuały i klawiaturę nożną oraz 16 głosów. Ich remontu dokonano jesienią 2009 r., jednak dopiero teraz zostały uroczystie oddane do użytku.

Organista Adam Bodzek podczas ćwiczenia przed uroczystością poświęcenia instrumentów

– Ich stan był fatalny. Był czas, kiedy moja żona musiała siedzieć w szafie organowej i odblokowy-

wać mieszki, które decydują o dopływie powietrza do piszczałek – mówi A. Bodzek, miejscowy organista. – Na szczęście ks. W. Pisarski, poprzedni proboszcz, dbał o instrumenty muzyczne w naszych kościołach – chwali. Przy okazji remontu mechanizmu organowego został także odnowiony prospekt organowy.

Odzyskuje blask

ŚWIERKI. Kościół parafialny coraz bardziej zachwyca wszystkich odwiedzających. Zakończono remont konserwatorski wyposażenia prezbiterium i ścian świątyni oraz sklepienia do połowy długości nawy. Ostatnio swój pierwotny koloryt odzyskał boczny ołtarz pw. św. Jana Nepomucena. Konserwacji dokonał prof. Krzysztof Owsiany, któremu pomagali studenci z Torunia. – Wszystko to możliwe dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego – mówi ks. T. Duda, proboszcz. – W tym roku na dalsze prace otrzymaliśmy 70 tys. zł, co pozwoli nam na doprowadzenie do odnowienia ścian i sklepienia do granicy empory muzycznej oraz restaurację bocznego ołtarza Matki Boskiej ze średniowieczną figurą Madonny – zapowiada.



Ks. Tadeusz Duda ma niezwykły talent zjednywania ludzi dla sprawy remontu świątyni

Srebrne jubileusze



BIELAWA, 30.09.2005 r. Ks. Stanisław Chomiak podczas otwarcia parafialnego oddziału Caritas

ROK KAPŁAŃSKI. W kolejnych parafiach trwają obchody srebrnego jubileuszu święceń kapłańskich. Spośród najbliższych współpracowników bp. I. Deca: ks. A. Raszpla (dyrektor gospodarczy kurii) świętował w Wałbrzychu 23 maja, ks. S. Chomiak (kanclerz kurii) w Bielawie 30 maja, a ks. M. Korgul (dyrektor wydziału katechetycznego) jubileusz obchodzi w Strzegomiu 13 czerwca. W roku 1985 sakrament kapłaństwa otrzymali także księża: A. Białek (Świebodzice), M. Jaremko (Ostroszowice), K. Kaczmarek (Jugów), S. Kara-



Wojciech Murdzek

Szukaliśmy drogi dla samorządu na kolejne 20 lat. Bo przybywa nam kompetencji, finansów, przeróżnych wyzwań. Potrzebne jest natomiast, by zaczęło ubywać ograniczeń prawnych czy sytuacji niezrozumienia dla naszych problemów i potrzeb. Naszą wspólną odpowiedzialnością jest, by przestrzeni do dyskusji nie zamykać.

Wypowiedź prezydenta Świdnicy, 27 maja 2010 r.

Poświęcenie kościoła pw. MB Nieustającej Pomocy

Z Maryją i Józefem

Kto kościół buduje,
ten **niebo sobie
szykuje** – powtarzają
w Bożkowie.

Dwanaście lat temu, podczas pierwszej kołedy w swojej nowej parafii, ks. Wiesław Pisarski słyszał dosyć często, za często: „Nie chodź, bo daleko! Nie byłem, bo ślisko! Oglądam w telewizji, bo brakuje połączenia!”

Bez przesady

Dzisiejsza ul. Koszyńska w Bożkowie była wówczas odrębną wioską: Koszynem. – Nie pamiętam, kto pierwszy rzucił mi: niech ksiądz wybuduje nam tu kościół – wspomina po latach ks. Wiesław, od dwóch miesięcy proboszcz w Bolkowie. Zacząłem pytać o zdanie innych mieszkańców. Spośród 300 większość chciała rozpoczęcia budowy. Za to bardzo ostrożni wobec pomysłu okazali się księża z dekanatu noworudzkiego. – Po co piąty kościół w parafii? – argumentowali.

Głos decydujący należał do pastera diecezji wrocławskiej: kard. Gulbinowicza. Ten nie tylko poparł ideę, ale żywo interesował się jej realizacją. Przystąpiono do prac przygotowawczych. Od gminy kupiono 10 arów ziemi. Architekt Dariusz Wojtowicz zaprojektował kościół. Zasłużony dla Kościoła przedsiębiorca, Józef Sułek, właściciel cegielni, obiecał materiał na budowę, a pochodzący z parafii



ZDJEŃCIA KS. ROMAN TOMASZCZUK

Anna Sypień troszczy się o nowy kościół w Bożkowie

PONIŻEJ: Bryła świątyni nawiązuje do najlepszych wzorców budownictwa sakralnego Kotłiny Kłodzkiej

ks. Andrzej Tomko zadeklarował pomoc przy zakupie dachówki.

Zanim jednak wbito pierwszy szpadel pod wykop na fundament, rozpoczęła się modlitwa. – Odprawiane w miarę możliwości Msze św. polowe i wytrwałe błagania za wstawiennictwem Matki Boskiej to duchowa praca, jaką wykonywaaliśmy, gdy mury pięły się w górę – zapewnia Anna Sypień, kościelna.

Do roboty

To był 1 maja 2004 r. – Zależało mi, by rozpocząć pracę właśnie tego dnia – mówi ks. Wiesław. – Przyjechałem na plac ze szpadlami, kilofami i łopatami. Było ich o wiele za dużo, bo na placu byłem tylko ja – przyznaje zadumany. – Pierwsze uderzenia w ziemię, pierwsze zmaganie się ze skałą

i wezwanie: św. Józefie, pomóż, bez ciebie nie dam rady – zdradza.

Święty Józef Robotnik nie zawiodł. Przyszła pomoc i mogli na nią liczyć przez cały czas trwania budowy. Po sześciu latach, 30 maja, bp Ignacy Dec poświęcił ukończoną świątynię pw. MB Nieustającej Pomocy. – Dobrze się złożyło,



zapowiedzi

Dla młodzieży

Program Diecezjalnego Wypasionego Spotkania Młodych „Owczarnia” w Kłodzku 12 czerwca: 10.30 – zawiązanie wspólnoty; 11.00 – „Za kratami da się żyć!” – przekonuje ks. R. Tomaszczuk; 11.30–12.30 – 3600 sekund dla szczęściarzy; 13.00 – „Teatr nie taki znowu sztywny, czyli coś, co Cię poruszy” plus

Modlitwa Uwielbienia i okazja do spowiedzi; 14.00 – Msza św. (bp A. Bałabuch); 15.30 – grochówka; 16.30 – Litania do Serca Pana Jezusa; 17.00 – konferencja ks. D. Szymańska; 17.30–19.00 – Scena Młodych Talentów – po prostu: Musisz ich usłyszeć (zespoły z Głuszycy, Bielawy, Piławy Górnej, Jedliny-Zdroju); 19.30 – gwiazda wieczoru: Maleo Reggae Rockers; 21.00 – Apel Jasnogórski.

Rekolekcje dla młodzieży męskiej

Podczas wakacji, **od 27 czerwca do 4 lipca**, chłopcy z trzeciej klasy gimnazjum i starsi mogą wziąć udział w rekolekcjach w Szklarskiej Porębie. – Będzie to czas zastanowienia się nad życiem, ale także sposobność do wędrówek po górach oraz zawiązywania nowych, cennych zna-

jomości – zapowiada ks. K. Ora, organizator rekolekcji, i nie ukrywa, że chociaż w górach, to jednak będzie to okazja do rzucania sieci. – Rzeczywiście rekolekcje mają charakter powołaniowy – mówi. Koszt tygodniowego pobytu to 280 zł. Zgłoszenia u proboszczów lub opiekunów LSO, ewentualnie: ks. K. Ora: tel. 609 830 588, orak@wp.pl.

Oko Pana Boga



KATECHIZACJA.

Garść kamyków może być albo arcydziełem, albo bazgrołami.

tekst i zdjęcia

KS. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscnieдельникny.pl

Kilka stolików, a wokół nich pracowite maluchy szukające kolorów, które najlepiej oddadzą prawdę o Bogu. O tym, że kocha jak tato i mama razem wzięci. O tym, że nie trzeba się Go bać, jak nie trzeba się bać życia, nad którym Tato-Bóg czuwa. – Co to znaczy czuwa? – rodzi się pytanie w głowie brzdąca pilnie zajętego złocistymi promieniami wokół trójkąta. O swoich wątpliwościach nie musi głośno mówić. Za chwilę wszystko

będzie jasne. – To znaczy, że nie stanie się nic złego. To znaczy, że świat jest bezpieczny. To znaczy, że cokolwiek się dzieje, to dzieje się tak, żeby można było dostać się do nieba – odpowiada katecheta. Tak, tak, katecheta. Uśmiechnięty pan Tomasz. Ten pan, co się zna na niebie i wie, jaki kolor oczu ma sam Bóg – wyjaśniają dzieci tuż po katechezie przedszkolnej w Jaroszowie.

Idź!

Nie było chyba nic bardziej naturalnego jak Tomek z Roztoki w seminarium. Zaangażowany w życie parafii jako ministrant, lektor i kantor. „Czujący” Kościół, zakochany w liturgii, gotowy do służby.

Kiedy rodziła się Polska demokracja, wiedział, że jak tylko Polacy pokonają inflację i pójdą do pracy, której na początku lat 90. było jak na lekarstwo, będą musieli zadawać sobie pytania o niebo. Wtedy on, młody ksiądz, będzie gotów do głoszenia Ewangelii, której potrzebują.

Po dziewięciu miesiącach formacji seminaryjnej wraca do domu

i ma pewność, że Bóg chce go mieć gdzie indziej. Kilka miesięcy później wyrusza na pielgrzymkę do Częstochowy. Tam spotyka Renatę – marzenie swojego życia i szczęście, które trwa. Po trzech latach idą razem do ołtarza. Swoją dom znajdują w Jaroszowie. Kiedy rodzi się ich syn Jakub, Tomasz kończy studia na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie rozstaje się jednak z uczelnią. Kontynuuje badania naukowe, żeby napisać rozprawę doktorską. Równolegle kształci się w Diecezjalnym Kolegium Katechetycznym w Legnicy i podejmuje pracę jako katecheta.

Mów!

Kiedy przedszkolaki z Jaroszowa pójdą do prawdziwej szkoły, także w Jaroszowie, tylko pan Tomasz będzie od razu znał je wszystkie. Wtedy właśnie przypomni im wielki trójkąt i promyki, i boskie oko z kolorową tęczę. Przyjdzie

Przedszkolaki od pana Tomasza dowiadują się, kim i jaki jest Bóg

taki czas, gdy dowiedzą się – od pana Tomasza rzecz jasna – że nasze życie spoczywa w ręku dobrego Pana Boga, że jesteśmy od Niego zależni.

Bardzo Mu zresztą na tym zależało, bo miłość nie potrafi zrezygnować z tego, kogo kocha. Wtedy w swoim zeszytcie narysują inny obrazek. Narysują wielki świat, a nad nim oko Opatrzności. A na świecie będzie wszystko to, co dla nich ważne: mama i tata, dom i pies, i rower – bo skoro Bóg ich kocha, to pilnuje także tego, co dla nich jest ważne. Nie może być inaczej.

Gdyby jednak ktoś z nich niezbyt dobrze zapamiętał tę lekcję, nic straconego. Pan Tomasz przypilnuje, żeby w gimnazjum, także w Jaroszowie, mieli rzetelną powtórkę. Już bez obrazków, ale z dyskusją o cierpieniu, o sensie życia i o celu istnienia. Będą wtedy rozmawiać długo i zadziornie, bo przecież nie można inaczej, skoro ma się „dorosłe” piętnaście lat. Będą się

kłócić, co to znaczy odpowiedzialność, i spierać o to, czy to prawda, że „nasza wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka”. A gdy po lekcjach będą wracać do domu, nie da im spokoju zdanie rzucone na koniec katechety – Pan Bóg ma dla ciebie konkretny plan!

O! – i może właśnie wtedy, po raz pierwszy w życiu, przyjdzie komuś myśl: a może tak do seminarium? Tego w Świdnicy, gdzie pan doktor Tomasz Dziurła przekonuje: – Filozofia będzie mówiła o zrządzeniu losu, o sile, która porządkuje świat, wprowadza harmonię, utrzymuje go w jedności i spójności wewnętrznej, która umożliwia istnienie logicznego ładu i porządku, bez czego nie ma mowy o przewidywalności wydarzeń. Teologia jednak zna imię tego „zrządzenia” – zapowie. – Poza tym teodycea od czasów św. Tomasza z Akwinu zwraca uwagę na atrybuty operatywne Boga, które pozwalają również człowiekowi na posiadanie siebie i nakładają na niego odpowiedzialność za życie. To jest jedna z odpowiedzi na pytanie o zło na świecie – doda.

Żyj!

– Rzeczywiście sporo tego wszystkiego, ale dzięki temu wiem, że żyję! – wyjaśnia Tomasz Dziurła, komentując swoje zaangażowanie. – Czasami niektórzy zastanawiają się, czy w ten sposób nie próbuję zaspokoić niespełnionego powołania do kapłaństwa, lecz ja wiem, że moim właściwym powołaniem jest życie w rodzinie i służba Bogu – kontynuuje. – Ci właśnie nie rozumiem zupełnie, jak działa Bóg w naszym życiu. Nie chcę przyglądać się całości, ale przykuwają wzrok do małego fragmentu obrazu życia, dlatego niewiele rozumieją. Dopiero spojrzenie z właściwej perspektywy pozwala na do-

strzeżenie sensu i wartości wszystkich wydarzeń składających się na nasze dzieje – wyjaśnia i przytacza konkretne przykłady ze swojego życia.

Dla katechety i wykładowcy z Jaroszowa każde ważne wydarzenie życiowe doskonale wpisuje się w mozaikę Bożego planu. – Gdybym na te kilka miesięcy nie poszedł do seminarium, nie zakochałbym się w filozofii, którą tam poznałem. Nie znalazłbym też solidnych podstaw dla własnej duchowości. Zaryzykuję stwierdzenie, że pobyt w seminarium przynosi młodemu człowiekowi o wiele większe korzyści niż służba wojskowa. Szkoda więc, że tak niewielu chce się o tym przekonać na własnej skórze – mówi w rozmowie prowadzonej na seminarium korytarzu w przerwie, jaką zarządził podczas zaliczenia filozofii przyrody nieożywionej. – Tak, moje życie, moje „dzisiaj”, zawdzięczam tym dziewięciu miesiącom spędzonym w seminarium. Tutaj przekonałem się, jak ważne jest prawdziwe życie. Prawdziwe, czyli takie, które staje się realizacją Bożego zamysłu – kończy, wchodząc do sali wykładowej.

Stój!

Do tematu wracamy po kilkudziesięciu minutach. – Bóg wchodzi w nasze życie bardzo dyskretnie. Żeby On mógł robić swoje, potrzebuje naszej zgody. Wyraża się ona przez postawę zaufania i czujności – wyjaśnia i znowu podejmuje wątek swojego życia. Opowiada o spotkaniu ze swoją żoną. Poznali się na pieszej pielgrzymce w Wrocławiu do Częstochowy, dzięki



koleżance, która z resztą została

później albertynką. – Pielgrzymka to trudny czas. Bardzo zajmujący. Mogłem przecież wtedy bardziej przejąć się swoimi bąblami, kłopotami z namiotem czy repertuarem zespołu niż Renatą. Stało się inaczej. Na szczęście męski egoizm tym razem przegrał z atrakcyjną, radosną i mądrą dziewczyną – uśmiecha się Tomasz Dziurła, człowiek rozpamiętujący Boże dzieła we własnym życiu.

Nawet temat pracy magisterskiej i rozprawy doktorskiej stał się sposobem na pełnienie woli Boga. – Najpierw zachwyciłem się filozofią dialogu ks. Tischnera. Potem rozważałem dialogiczny paradygmat filozofii Martina Bubera. Zrozumiałem, że dialog jest stwórczą mocą w ludzkiej historii. Że Bóg chce prowadzić dialog, że dzięki niemu potrafimy istnieć nie tylko dla Niego, ale także dla siebie nawzajem. Przecież to jedyny sposób na zaproszenie tego drugiego, czy to będzie On, czy on, do własnego świata – mówi, zastrzegając jednak, że najważniejszą ma w tej materii do powiedzenia mistyka. – Tak znalazłem solidne rozumowe dowody na to, że bez dialogu niemożliwe jest zbudowanie żadnej trwałej i pięknej relacji. I mam motywację, by szukać i walczyć o możliwie największą okazję do zatrzymania się w biegu życia i podejmowania dialogu z Bogiem i ludźmi, których On mi stawia na drodze – zapewnia.

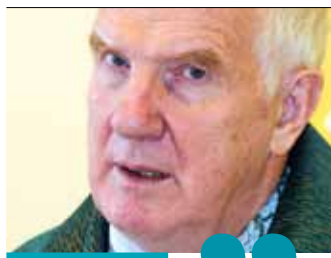
Dziś!

Po całym dniu rozlicznych obowiązków szkolnych i parafialnych Tomasz wciąż ma siłę do dzielenia się swoimi spostrzeżeniami. Píše więc mejla: „Proszę Księdza! Jestem pewnie jednym z nielicznych nauczycieli w Polsce, którzy w ciągu tygodnia pracy mają możliwość spotkania się z uczniami mającymi od kilku do dwudziestu kilku lat życia. Co z tego? Otóż daje to sposobność odkrycia, jak ważny jest każdy czas naszego życia i jak niezwykle jest rozwój, jaki się w nas dokonuje wraz z upływem lat. Przekonuję się naocznie, jak pilny jest Bóg w swoim zainteresowaniu człowiekiem. Jak liczy się dla niego każdy dzień życia malucha i każdy dzień życia kleryka. Jak brzemienne w skutki okazują się pojedyncze decyzje, pozornie bez znaczenia, błahe i doraźne. Te kamyczki codziennych decyzji mogą być częścią albo zachwycającego obrazu, albo przykrych bazgrołów. Wszystko zależy od ręki, która kamyczki układa. Jeśli jest to ręka Boga, trafią one na właściwe miejsce. Gdy jest to ręka ludzkiego oporu i pychy, która zaślepiła, trudno spodziewać się arcydzieła”.

Do listu dołączony zostaje plik graficzny. Po otwarciu na monitorze ukazuje się wielkie oko w kolorowym trójkącie ze złocistymi promieniami. Oko Początku, Oko Boga, którego obchodzi nasza przyszłość, dlatego tak pilnie przygląda się ludzkiemu „teraz”. A ponieważ Miłość (Bóg) nie potrafi stać z założonymi rękami, to „przygląda się” znaczy tylko jedno: służy. ■

Najmłodsi uczniowie pana doktora filozofii





KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Nie ma wątpliwości: śmierć nas nie ominie. Jest ona czymś najpewniejszym z tego, co należy do naszej przyszłości.

Wolno nam bronić się przed śmiercią. Przesuwać jak najdalej jej granice, ale w duchu realizmu winniśmy się do naszej śmierci przez całe życie przygotowywać.

Co to znaczy?

Wystarczy gorliwie dbać o relację z naszym Panem. Gwarancją dobrego przejścia przez granicę śmierci jest bowiem wyłącznie przyjaźń z Jezusem.

Tylko On może wszystkich swoich przyjaciół czynić uczestnikami zmartwychwstania.

Mądry okazuje się więc ten, kto zabiega o przyjaźń z Panem życia i śmierci!

Warto sobie to uświadamiać na każdej Mszy św. – ona jest przecież zadatkiem nieba.

Pokarm, który spożywamy podczas tej Uczty, przygotowuje nas na życie z Bogiem w wieczności. Zostajemy bowiem coraz ściślej złączeni z Ofiarą Syna Bożego, a w ten sposób naszym udziałem staje się Jego życie.

Zycie Zmartwychwstałego.

Nasze życie, jeśli tylko zechcemy w duchu ufności zawierzenia Chrystusowi.



Mają po kilkanaście lat i zainteresowania, dzięki którym **zdobywają laury w ogólnopolskich konkursach.** Pasjonują się fotografią, historią i „byciem dobrym człowiekiem”.

Szóstka chłopców, współtworząc „Atlas Wsi”, zdobyła pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie internetowym. Z kolei Maksymilian, opisując swoją pasję „bycia dobrym człowiekiem”, został wyróżniony w konkursie ogłoszonym przez Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Polowanie z aparatem

Do ogólnopolskiego internetowego konkursu pod nazwą „Atlas Wsi” zgłosiło się 127 zespołów z całej Polski, ale to głuszyckim gimnazjalistom przypadła jedna z trzech głównych nagród. Celem konkursu, zorganizowanego przez Fundację Wspomagania Wsi, było zebranie i opracowanie materiałów na temat co najmniej pięciu miejscowości wchodzących w skład danej gminy, a następnie umieszczenie ich na stronie internetowej „Atlasu Wsi” – w ten sposób ma powstać internetowa encyklopedia miejscowości, osad i wiosek. – Nie było łatwo. Pracowaliśmy całymi popołudniami przez kilka tygodni – opowiada Maciek Wasilewski, jeden z sześciuosobowej drużyny „głuszyca team”. – Pamiętam takie dni, kiedy wprowadzałem dane aż do północy – dodaje. Komisja, oceniając, brała pod uwagę m.in. wartość poznawczą opisu. – Korzystaliśmy z wielu źródeł – opowiada Danuta Rozmarynowska, nauczycielka, która pracowała z gimnazjalistami. – Młodzież zdobywała też wiedzę z wywiadów z mieszkańcami – dodaje.

Gimnazjum w Głuszycy

Sól małej ojczyzny



ZDJEŃCA MONIKA BISEK

Uczniowie Gimnazjum Publicznego w Głuszycy opracowali do „Atlasu Wsi” hasła na temat Głuszycy, Głuszycy Górnej, Sierpnicy, tomnicy i Grzmiącej. PONIŻEJ: Opowiadanie Maksymiliana zostało zamieszczone w publikacji „Młodzież jakiej nie znacie” pod red. K. Chałas

Ostatnim etapem pracy było fotografowanie. – To mi się najbardziej podobało – opowiada Kamil, który „upolował” aparatem m.in. muflony, sarny i jeże.

Efekt pracy grupy gimnazjalistów (Macieja Wasilewskiego, Roberta Bulki, Mateusza Wardawy, Kamila Świątlickiego, Kamila Szachty i Mateusza Urbasia) można obejrzeć na www.atlaswsi.pl.

Świątłość świata

Blond włosy i okulary na nosie – przeciętny gimnazjalista, ale z nieprzeciętnym wyznaniem: być świątłością dla innych. „W ten sposób chcę podziękować Bogu za dar zdrowia. Nie chciałem umierać jako chłopak, bo jest tyle miejsc i rzeczy na świecie, które chciałem zobaczyć. Modliłem się gorąco o zdrowie. I to w obliczu śmierci podjąłem decyzję, że będę dobrym człowiekiem” – napisał Maksymilian Kisiel w swojej pracy, jaką wysłał na konkurs „W mojej młodości staram się być solą ziemi i świątłością świata” ogłoszony przez Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Interesujących historii wpłynęło do kapituły konkursu ponad 300, w tym także od uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Dostrzeżono jednak historię gimnazjalisty z Głuszycy i przyznano mu I miejsce. „Napisałem o swoich doświadczeniach z chorobą nie z myślą

o wygranej, ale po to, by pokazać innym, że nie należy tracić nadziei, ale pokładać wiarę w Bogu” – czytamy w nagrodzonej pracy. Dla Maksymiliana stwierdzenie, że „wiara jest sensem życia” to nie tylko słowa. „Mam swój cel i cierpliwie go realizuję: każdego dnia chcę świadczyć o Bogu poprzez swoje dobre postępowanie, choć nie zawsze jest łatwo” – przyznaje. Praca powstała pod opieką nauczycielki Katarzyny Wójcik. – Maksymilian jest bardzo wrażliwym chłopcem, który swoją chęcią niesienia pomocy innym wyróżnia się w otoczeniu – podkreśla.

Chłopiec, na pytanie, co daje mu wiara, odpowiada bez wahania: – Siłę do dobrego życia i nadziei, bez względu na okoliczności.

Monika Bisek



– Ponad 20 lat pracowałam jako położna. Jednak mój oddział zlikwidowano – opowiada Elżbieta Szydło z Bystrzycy Kłodzkiej. – Bez pracy byłam dwa lata. To był niedobry czas. Jednak minął. Wraz z koleżankami **założyłyśmy spółdzielnię socjalną.** Teraz pracujemy na swoim.

Wzięli sprawy w swoje ręce

Co pięć głów, to nie jedna



Spółdzielcy z Dolnego Śląska podczas spotkania w „Austerii Krokus”

GRZEGORZ SZWAJA

Bezrobocie to nie tylko ciągły brak pieniędzy. U osób bezrobotnych gwałtownie spada samoocena, czują się nieprzydatne, sprawiające kłopot najbliższym. Zaczyna brakować motywacji do wyjścia z domu, a więc staranniejszego ubrania, zadbania o fryzurę.

Pod ścianą

– To wszystko znam – mówi gorzko Elżbieta Szydło. – Bez wahania wzięłam więc udział w warsztatach przygotowujących do zawodu opiekunki starszych i chorych i w innych, uczących, jak założyć spółdzielnię socjalną – dodaje. – W tej chwili, wraz z czterema koleżankami, prowadzimy spółdzielnię socjalną „Pomocna dłoń” i mamy 22 podopiecznych.

– Pierwsze zlecenie, jakie otrzymaliśmy jako spółdzielnia socjalna „Beta”, polegało na roznoszeniu ulotek – opowiada z kolei Sabina Derbich ze Świdnicy. – Bez pracy byłam 10 lat! Gdy w końcu mogłam zrobić cokolwiek i zarobić choćby najmniejsze pieniądze, poczułam się, jakbym Pana Boga za nogi złapała – śmieje się serdecznie. Po chwili dodaje już poważniej: – Sytuacja moja i moich przyjaciół jest szczególnie trudna. Jesteśmy osobami niepełnosprawnymi. Ja cierpię na gościec, jeden z członków naszej spółdzielni jest osobą niedowidzącą, drugi cierpi na upośledzenie umysłowe. Jednak to, czego nie udało się nam zrobić w pojedynkę, udaje się wspólnymi siłami. Bo co pięć głów, to nie jedna! – przekonuje pani Sabina.

Razem łatwiej

– W spółdzielniach socjalnych wszystkie decyzje podejmuje się wspólnie i razem ponosi się odpowiedzialność za firmę – tłumaczy Grzegorz Szwaia, członek spółdzielni socjalnej „Austeria Krokus”, prowadzącej w Rzecze gospodarstwo agroturystyczne. – To wielki plus spółdzielni – dodaje Sabina Derbich. – Każdy z nas umie co innego, dzięki czemu nasza oferta jest bardzo szeroka. I również dzięki temu łatwiej jest znaleźć nam zlecenia – mówi. – To prawda – zgadza się Grzegorz Szwaia. – Jednak nie wszyscy chcą się dogadywać, zdarzają się tacy, którzy usiłują postawić na swoim, często nie rozumieją, że wypłaty nie dostaje się za samo członkostwo w spółdzielni, ale za ciężką pracę. Pan Grzegorz wie, co mówi. Spółdzielnia socjalna „Krokus” istnieje trzy lata. Z pięciu osób, które ją zakładały, do chwili obecnej dotrwały dwie. – Nam również zdarzają się cięższe chwile, jak to między kobietami – nie kryje Elżbieta Szydło – ale mamy też żelazną zasadę. Każdy konflikt między członkiniami staramy się rozwiązywać na bieżąco, nie zostawiać swarów, nieporozumień na potem, z nadzieją, iż samo minie. Że jest to praktyka dobra, potwierdza nasza historia. Jako spółdzielnia funkcjonujemy już ponad pięć lat.

Utrapienie biurokracji

– Trudniejsze jest uzyskanie porozumienia między członkami spółdzielni czy podołanie sprawom formalnym – prowadzenie

księgowości, wypełnianie druków do ZUS-u, Urzędu Pracy? Słyszac to pytanie, spółdzielcy tylko wzdychają. – Przez rok staraliśmy się o dotację z Urzędu Pracy, przysługującą bezrobotnym, chcącym rozpocząć działalność gospodarczą – odpowiada w końcu Sabina Derbich. – Chcieliśmy kupić maszyny poligraficzne i przygotowywać ulotki, reklamówki, druki. W końcu poddaliśmy się i założyliśmy firmę bez pieniędzy – dodaje pani Sabina. – Teraz robimy drobne naprawy domowe. Naprawiamy ciekące krany, pomagamy dbać o ogródki przydomowe. Nasza spółdzielnia prowadzi kursy pierwszej pomocy. Administrujemy miejskim szaletem.

Pomysł na pracę

– Nie chciałbym pracować na etacie – mówi zdecydowanie Grzegorz Szwaia. – Robię to, co lubię. Mamy ciągle nowe pomysły – otworzyliśmy galerię obrazów, przygotowujemy po raz kolejny rajd samochodowy, prowadzimy warsztaty dla osób zainteresowanych założeniem nowych spółdzielni. – Praca na etacie jest bezpieczniejsza – twierdzi z kolei Elżbieta Szydło. – Wysokość mojej pensji zależy od liczby przepracowanych godzin. Z kolei pracy mam tyle, ile udaje nam się znaleźć zamówień na nasze usługi – tłumaczy Sabina Derbich nie ma takich dylematów. – Dzięki spółdzielni socjalnej znaleźliśmy swoje miejsce w społeczeństwie – podkreśla. – I to jest najważniejsze.

Ilona Migacz

Praca jest celem



BARTŁOMIEJ BARTKOWIAK,
FUNDACJA
ROZWOJU EKONOMII
SPOŁECZNEJ
W WAŁBRZYCHU

– Spółdzielnię socjalną mogą założyć bezrobotni lub osoby zagrożone wykluczeniem społecznym – niepełnosprawni, wychodzący z alkoholizmu, narkomanii lub bezdomności, opuszczający zakład karny, uchodźcy. Spółdzielnia socjalna to rodzaj grupy wsparcia dla osób mających problem ze znalezieniem swojego miejsca w społeczeństwie, to szkoła nowych umiejętności, takich jak księgowość, zdobywanie zleceń, promowanie swoich usług. Aby spółdzielnia socjalnej łatwiej było realizować swój cel, spółdzielcy mogą prowadzić księgowość według uproszczonych zasad. W porównaniu ze zwykłymi przedsiębiorstwami mają obniżone niektóre koszty pracy. Mogą starać się o specjalne fundusze, wspomagające ich działalność. Obecnie w Polsce działają 224 spółdzielnie socjalne, z czego 16 na terenie Dolnego Śląska.

Bez obowiązków administracyjnych ksiądz staje się **jeszcze bardziej zaangażowany w życie duchowe.**

Trzeba jednak czekać na taką sytuację aż do emerytury. – I to za mało, bo konieczne jest jako takie zdrowie i chęć włączenia się w pracę duszpasterską – dodaje ks. Wenancjusz Róg, który z ks. Teofilem Limanówką i ks. Stanisławem Franczakiem świętują pięćdziesięciopięciolecie święceń kapłańskich.

Życia ciąg dalszy

Po osiągnięciu wieku emerytalnego (siedemdziesiąt pięć lat życia) ksiądz ma trzy-cztery możliwości do wyboru: albo zostaje na parafii w roli rezydenta (często na tej, na której do tej pory pracował, tak jest w przypadku ks. Roga z Wałbrzycha), albo idzie do domu księży emerytów (w diecezji są dwa: w Polanicy, gdzie mieszkają m.in. księża: Limanówka i Franczak, oraz w Pieszycach), albo decyduje się na samodzielne zamieszkanie w prywatnym mieszkaniu, ewentualnie znajduje kąt u krewnych. – Przy czym ta ostatnia możliwość wydaje się najmniej godna polecenia – dopowiada ks. Róg.

Tak czy inaczej znalezienie przez emeryta swojego miejsca na świecie to jedno, a praca dla Kościoła to drugie. – Czasami mamy wrażenie, że logika Ewangelii jest za surowa – wtrąca ks. Franczak. – „Sługa nieużyteczny jestem, zrobiłem, co do mnie należy” – to z przypowieści Jezusa, a bardziej po naszymu będzie: „Murzyn zrobił swoje, murzyn może (musi) odejść” – mówi z humorem.

Takie podsumowanie pięćdziesięcioleci pracy duszpasterskiej dyktują emocje i pytania: co dalej? Jak żyć poza urzędem proboszcza? Co robić przez resztę starości? – Pierwsze tygodnie czy miesiące domagają się sporej pracy wewnętrznej, żeby przestawić się na nowy rytm dnia i obowiązków – wspomina ks. Limanówka. W tym okre-



ZDJĘCIA KS. ROMAN TOMASZCZUK

się bardzo ważni są młodszy księża, którzy dostrzegą wartość emeryta i zaproszą go do pomocy – zaznacza patrząc z wdzięcznością w kierunku ks. Adama Łyczkowskiego, proboszcza z Krosnowic, który od początku wspiera obu prałatów mieszkających w Polanicy.

Potrzebni jak nigdy dotąd?

Dobrego księdza praca na parafii pochłania i angażuje bardzo. Z dobrym emerytem jest tak samo. – Z tą różnicą, że jesteśmy do dyspozycji całej diecezji – zastrzega ks. Franczak. – Niemalże w każdą niedzielę potrzebują nas gdzieś na zastępstwie. Otrzymujemy też zaproszenia do pomocy w czasie okresowych spowiedzi – mówi. – A i kazanko się kropnie od czasu do czasu – żartuje.

Księża emeryci cenią sobie braterską wspólnotę, którą tworzą albo w domu emerytów, albo w parafii. – Największym głupstwem i uprzykrzeniem

może być brak zrozumienia między emerytem a młodszymi kapłanami – potwierdza ks. Róg. – A źródłem utrapienia staje się bezczynność – dodaje.

Dlatego jubilat z Wałbrzycha z zadowoleniem opowiada o swej posłudze

jako spowiednika i kierownika duchownego w domach zakonnych, w seminarium i dla świeckich wiernych potrzebujących towarzyszenia duchowego. – Nareszcie moje siły i doświadczenie mogą służyć temu, co najważniejsze: życiu wiary – zapewnia. – To błogosławieństwo, że mogłem pozostawić wszystkie obowiązki administracyjne i gospodarcze i poświęcić się modlitwie, medytacji i poradnictwu duchowemu – wylicza, a po chwili dodaje: – W parafii odpowiadam za Żywy Różaniec, wciąż sprawuję duchową opiekę nad niepełnosprawnymi, którzy raz w miesiącu spotykają się u nas na Mszy św. – mówi.

Konieczne jest jednak zdrowie, które jubilatom na szczęście dopisuje. – O zdro-

Od lewej ks. prałat Stanisław Franczak i ks. prałat Teofil Limanówka w Domu Księży Emerytów w Polanicy

wie psychiczne i fizyczne należy roztropnie dbać przez właściwe ćwiczenia i aktywność intelektualną – zdradza ks. Róg. Tę radę potwierdza ks. Franczak, cytując wierszyk: „Dbaj o zdrowie należycie! Bo jak umrzesz stracisz życie”.

Przepis na szczęście

Księża zbliżający się do wieku emerytalnego nie kryją niepokoju o swój los. Nie dziwi zatem, że wielu robi, co może, żeby odsunąć, choćby o rok czy nawet dwa, rozpoczęcie zasłużonego odpoczynku. Ks. Wenancjusz Róg ma jednak receptę na dobrą kapłańską starość. – Najważniejsze, żeby nie być przywiązanym do siebie i do materii – rozpoczyna. – Chodzi o nadmierną miłość swojego „ego” oraz rzeczy i pieniędzy. To gubi, bo emerytura jawi się wtedy jako czas „nic-nie-znaczenia” i ubóstwa. Natomiast kiedy w wyniku życia wewnętrznego kapłan należy jak nigdy wcześniej do Jezusa, pojawia się stan wewnętrznej wolności, a wtedy emerytura staje się czasem oczekiwanym i błogosławionym, bo dającym nowe możliwości zjednoczenia z Mistrzem i dobrego przygotowania na godzinę sądu – zapewnia, biorąc kilka książek i udając się do kościelnej kaplicy na godzinę medytacji.

Ks. Roman Tomaszczuk



Ks. prałat Wenancjusz Róg cieszy się, że na emeryturze ma wreszcie czas na lekturę